

W żółtych płomieniach liści – Skaldowie

W żółtych płomieniach liści
Brzoza dopala się ślicznie
Grudzień ucieka za grudniem,
Styczeń mi stuka za styczniem
Wśród ptaków wielkie poruszenie,
Ci odlatują, ci zostają
Na łące stoją jak na scenie,
Czy też przeżyją, czy dotrwają

I ja żegnałam nieraz kogo
I powracałam już nie taka
Choć na mej ręce lśniła srogo
Obrączka srebrna jak u ptaka
I ja żegnałam nieraz kogo,
Za chmurą, za górą, za drogą
I ja żegnałam nieraz kogo,
I ja żegnałam nieraz

Gęsi już wszystkie po wyroku,
Nie doczekają się kolędy
Ucięte głowy ze łzą w oku
Zwiędną jak kwiaty, które zwiędły
Dziś jeszcze gęsi kroczą ku mnie
W ostatnim sennym kontredansie
Jak tłuste księżne, które dumnie
Witały przewrót, kiedy stał się

I ja witałam nieraz kogo,
Chociaż paliły wstydem skronie
I powierzałam Panu Bogu to,
Co w pamięci jeszcze płonie
I ja witałam nieraz kogo,
Za chmurą, za górą, za drogą
I ja witałam nieraz kogo
I ja witałam nieraz

Ognisko palą na polanie,
W nim liszka przez pomyłkę gore
A razem z liszką, drogi Panie,
Me serce biedne, ciężko chore
Lecz nie rozczulaj się nad sercem,
Na cóż mi kwiaty, pomarańcze
Ja jeszcze z wiosną się rozkręcę,
Ja jeszcze z wiosną się roztańczę

I ja żegnałem nieraz kogo
I powracałem już nie taki
Choć na mej ręce lśniła srogo
Obrączka srebrna jak u ptaka
I ty żegnałeś nieraz kogo,
Za chmurą, za górą, za drogą
I ty żegnałeś nieraz kogo
I ty żegnałeś nieraz



Słowa: brak danych
Muzyka: brak danych